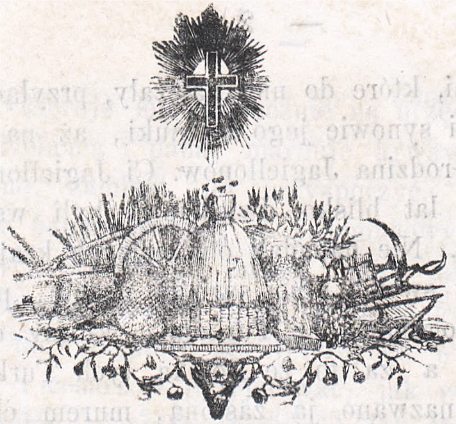
Tom XX. Nr. 1.

1. Stycznia 1869.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.



# DZWONEK

## PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

---

## Wit Stwosz,

**który chwalebną pracą rąk swoich zjednał sobie wiekopomną sławę.**

### I.

Czy jest kto pomiędzy nami, coby nie lubił słuchać opowiadania o dawnych czasach? Jestem pewny że nie. Chętnie rozpamiętywują sobie starzy szczęśliwsze lata swojej młodości, chętnie i młodzieniec słucha, kiedy mu prawią, co robili jego ojcowie, dziadowie i pradziadowie. Sądzę więc bracia kochani, że z ochotą posłuchacie co wam tutaj zamierzyłem opowiedzieć z dziejów naszych pradziadów a więc z dziejów dawnej Polski, z owych czasów, kiedy była jeszcze wielką, potężną i sławną, a jej mieszkańcy a nasi pradziadowie zamożni, szczęśliwi, szanowani, nie tak jak my dzisiaj.

W ciągu tysiącletniego swego istnienia nigdy Polska tak szczęśliwą nie była, jak za panowania królów Jagiellonów. Pierwszy z nich, Władysław Jagiełło, wielki książę litewski, skoro został królem polskim, cały swój kraj Litwę, wraz

z innemi krajami, które do niej należały, przyłączył do Polski. Po nim panowali synowie jego i wnuki, aż na ostatnim prawnuku wygasła rodzina Jagiellonów. Ci Jagiellonowie panowali w Polsce przez lat blisko dwieście i byli wszyscy bardzo zacnymi królami. Nie napadali oni cudzych krajów i wojowali tylko dla obrony swoich albo sąsiada granic, po największej części tylko z poganami, z Turkami, którzy coraz bardziej rośli w potęgę; a za to że Polska tych Turków gromiła i wstrzymywała, nazwano ją zasłoną, murem chrześcijaństwa. Za tych królów wzmogła się Polska szczególnie przez połączenie z Litwą. U północnych granic Polski i Litwy mieli siedziby swoje rycerze niemieccy, zwani Krzyżakami, którzy nieobliczone szkody wyrządzali tak Polsce jak Litwie. Owóż gdy się Polska i Litwa wzięły za ręce, nie trudno im było pobić i poskromić Krzyżaków. Odtąd Polska miała wolne granice od morza do morza; a przez to handel podniósł się niezmiernie i ożywił w całym kraju. Szkuty ładowne zbożem i drzewem płynęły do jednego morza, a drugiem morzem przeróżne z dalekich krajów towary przychodziły do Polski. Cały kraj wzbogacił się szybko i przyznać trzeba, że nietylko panowie szlachta dobrze się mieli, ale i mieszczanie a nawet i chłopi. Co do chłopów, tym dla tego dobrze się działo, ponieważ nie płacili podatków, a wydatki mieli mniejsze, bo wtedy wódki, która dziś cały zarobek wieśniaka pochłania, jeszcze prawie nie znano i dopiero ją, z początku jako lekarstwo, upowszechniać zaczynano. Mieszczanie daleko więcej niż dziś trudnili się rzemiosłami i lepsze wyrabiali towary, z których sprzedaży zbogacali się szybko. Wprawdzie zarzucają owym czasom, że mieszczanie nie mogli wychodzić na urzędników, bo szlachta wszystkie krajowe urzędy zagarniała dla siebie, ale złe to było na owe czasy dobrem, ponieważ mieszczanin wiedząc że stopniem nie może wznieść się nad braci, starał się być pierwszym w mieście jako najlepszy rzemieślnik — ponieważ syn, przychodząc do zagospodarowanego przez ojca warsztatu, miał się o czem dorabiać majątku, nie tak jak dziś, co syn wstydzi się ojcowskiego rzemiosła, i byle się wyuczył

czytać i pisać, kieruje się koniecznie na urzędnika, lub wyszedłszy na szlachcica i pana, marnuje krwawo zapracowaną ojcowską fortunę, zamiast jej przysporzyć. Ztąd dziś tak często słychać o bankructwach, o przymusowych sprzedażach, czego za dawnych czasów nie znano. Ztąd dziś między mieszczanami powszechna prawie bieda, podczas gdy dawniej byli pomiędzy nimi tacy bogacze jak Wierzynek w Krakowie, co u siebie królów i cesarzów przyjmował, jak we Lwowie Bernatowicz, co królom pieniędzy pożyczał, lub Makuch garncarz, co fundował kościół OO. Karmelitów na Halickiem przedmieściu. Do tego dobrego bytu mieszczan przyczyniały się też w znacznej części i szkoły, z których wychodzili ludzie sławni na cały świat z nauki i mądrości, bo też w owe czasy nawet po wsiach bardzo dobre utrzymywano szkoły.

Pomiędzy mieszczanami polskimi było za dawnych czasów wielu Niemców, co ztąd pochodziło, że wówczas gdy miasta polskie powstawały, nie było u nas jeszcze zdolnych rzemieślników, dla tego królowie polscy osadzali w nich Niemców. Aby ich przywiązać do nowej ojczyzny, nadawali im wielkie wolności i rozliczne łaski świadczyli, co taki skutek miało, że już dzieci owych przybyszów mówiły doskonale po polsku, a wnukowie byli duszą i sercem Polakami. Niemcy, jako są z natury porządni i pracowici, tak tu, mając zupełną wolność działania i sposobność zarobku, byli jeszcze skrzętniejszymi. Miasta były otoczone murami dla obrony od nieprzyjaciela, a tych murów sami mieszczanie strzegli i bronili. Wewnątrz miasta daleko były schludniejsze niż dziś. Nie mówię tu o wspaniałych mieszkaniach wielkich panów, którzy często miewali w miastach pałace, a nie mówią dla tego, ponieważ na te budowle miasta nie nakładały; ale popatrzmy na kościoły w owych czasach stawiane, na starożytne ratusze, których zaledwie kilka w naszym kraju ocalało, i powiedzmy sobie szczerze, czy to wszystko może iść w porównanie z dzisiejszemi naszemi budowlami. Nawet domy mieszczan były bardzo ozdobne. Wiele z tych ozdób pod wpływem wieków i rozli-

cznych przygód zatarło się bez śladu, gdzie niegdzie jednak zdarza się jeszcze widzieć oddrzwia misternie wyrzeźbione, odłam kamienia w kwiaty wyrzezany, a z tego wnosić można, jakie to niegdyś całe gmachy być musiały, jacy to byli u nas murarze i cieśle, rzeźbiarze i kamieniarze, podczas gdy inne z dawnych czasów przechowane pamiątki świadczą, że i wszystkich innych — zawsze dobrych rzemieślników nie brakowało w Polsce.

Pomiędzy miastami polskiemi słynął szczególnie Kraków, stolica królów, tak pod względem ozdobności, jakoteż zamożności mieszkańców. Godne uwagi, że obok skrzętności i pracowitości mieszkańcy Krakowa odznaczali się zawsze szczególniejszą pobożnością. W czasach gdy się nasze opowiadanie zaczyna, to jest za panowania króla Kazimierza Jagiellończyka, mieszkańcy Krakowa mieli też przed oczyma wiele żywych przykładów najczystszej bogobojności, bo kilku świętych mężów, których dzisiaj czcimy jako naszych patronów, żyło właśnie wówczas i mieszkało w Krakowie, jakoto: Jan Kanty, profesor akademii, Świętosław, Kazimierzyk, Michał Gedroic, Szymon z Lipnicy, księża, a nawet jeden z synów tego króla, o którym mówimy, królewicz Kazimierz, został świętym. Otóż w Krakowie i właśnie w owych czasach żył Wit Stwosz, snycerz, którego życie każdemu rzemieślnikowi polskiemu powinno być znane.

## II.

Dotąd jeszcze pokazują w Krakowie miejsce, gdzie stał niegdyś dom Wita Stwosza, według zwyczajów owego czasu przyozdobiony w przecudne staroświeckie rzeźby. Wchodząc do izby, ujrzałeś tam najprzód po prawej ręce kropielnicę z wodą święconą, nad drzwiami wizerunek Najświętszej Panny, do której z dawien dawna Polacy zawsze szczególniejsze mieli nabożeństwo, oddrzwia pięknie wyrzeźbione snycerską robotą, okno, jakto niegdyś było w zwyczaju, z drobniuchnych szyb kolorowych, a z okna widok na mury łamiące się w łuki, dziergane w koronki. Sprzęty w izbie: stół z orzecha, skrzynie

cedrowe, ławy jaworowe cudnie wyrzeźbione nakształt tych, które po dziś dzień można jeszcze widzieć w niektórych kościołach. Dodajmy do tego staroświecki komin, sklepienie pięknie malowane i złocone, a będziemy mieli prawdziwy obraz świetlicy w pomieszkaniu zamożnego rzemieślnika przed kilku set laty.

Ale świetlica pusta w tej chwili, bo gospodarz siedzi z czeladzią przy robocie, a gospodyni na drugiej stronie domu uczy dziatwę pacierza i bogobojności, lub krząta się koło gospodarstwa. Dziwnie bo też to za dawnych czasów byli ludzie stateczni, a pilni, a gorliwi w wypełnianiu swoich obowiązków. Szczególnie słynął z tego Wit Stwosz, i dlatego zjednał sobie zarówno serca wszystkich, jak i niepospolity szacunek i sławę, zwłaszcza ponieważ wcześnie zabrał się do poczciwej pracy, do ozdoby kościołów. Już od dzieciństwa okazywał pochopność w tych rzeczach i zapewne pilnie uczyć się musiał, skoro w czasach późniejszych tak bardzo zasłynął ze swoich dzieł. Było w Krakowie wielu zdatnych majstrów, od których mógł się uczyć — wyuczył się też nietylko rzeźbiarstwa tak w drzewie jak w kamieniu i marmurze, ale oraz rysunku, malarstwa i złotnictwa. Gdy już doszedł do doskonałości w rzemiośle, przyjmował wiele obstalunków nawet dla króla Kazimierza Jagiellończyka i do miast węgierskich, a celował głównie w wyrabianiu ołtarzów, posągów świętych i krucyfiksów z drzewa z wielką sztuką rzezanych, tak wielkicq jak małych. Te z jego robót, które dotąd ocalały, wzniecają największe podziwienie znawców i uchodzą za arcydzieła; inne zaginęły.

W owych czasach rzemieślnicy stanowili cechy, każdy cech miał swego starszego i podstarszego, a u starszego cechmistrza przechowywano w kunsztownych skrzyniach pamiątkowe puhary, wielce sztucznie wyrabiane, którem i pijała starszyzna podczas uroczystości cechowych. Zdarzało się też, że kiedy starszyzna chciała uczcić którego z młodszych braci, udawała się do niego w gościnę z cechowemi puharami. Nieraz tego

zaszczytu doznał Wit Stwosz, ale oprócz starszyzny cechowej często przyjmował u siebie i innych znakomitych gości, co zwabieni opowieściami o jego życiu cnotliwem i osobliwszej w robocie na chwałę Boską zręczności, przychodzili obejrzeć jego warsztat, podziwiać jego usilność, wytrwałość, pracowitość. Tak np. często zaglądał do niego kanonik krakowski Długosz, mąż wielce świątobliwy i uczony, który był oraz nauczycielem dzieci królewskich. Stwosz chętnie pokazywał każdemu co robił, pytał świetlejszych o radę, korzystał z uwag.

Po wielu pracach pomniejszych zabrał się do największego i najpiękniejszego swego dzieła, zaczął rzeźbić wielki ołtarz do kościoła Panny Maryi w Krakowie. Nad tym ołtarzem, chociaż mu uczniowie pomagali, pracował lat dwanaście, ale też zrobił arcydzieło, któremu równego nadaremnobyś szukał w całym świecie. Ołtarz ten, który do dziś dnia widzieć można w tymże kościele, jest olbrzymiej wielkości, ze skrzydłami zamykającemi się nakształt drzwi szafy i przedstawia ważniejsze chwile z życia NMPanny. Obraz środkowy, największy, przedstawia zaśnięcie NPanny. Jest tam kilkanaście najcudniejszych figur, naturalnej wielkości, prześlicznie z drzewa wyrzeźbionych, a potem malowanych i złoconych Wszystko w tym ołtarzu jest tak wzniosłe, że kto go ujrzy, mimowolnie kolana zginają się pod nim. Kiedy Stwosz dokonał tego dzieła, całe miasto zbiegło się do kościoła i podziwiano mistrza, którego Bóg swoją natchnął łaską, że tajemnice Boskie dłutem w drzewie tak uwidocznić zdołał. W nagrodę uwolniono go na zawsze od wszelkich podatków i danin prócz zapłaty, a mówią że ów kanonik Długosz przyrzekł mu wyrobić szlachectwo i swój herb nadać Jakoż byłby to uczynił niezawodnie, ponieważ był bardzo bliskim osoby królewskiej, ale Stworz nie przyjął tego zaszczytu, co jeżeli prawda, bardzo chlubnie o nim świadczy, a dziś pewnie nie wielu znalazłoby się takich, coby porzucili sposobność wyniesienia się nad stan, w którym się zrodzili. Stwosz jednak tego nie potrzebował; już on zdolnością i zręcznością przewyższał znacznie wszystkich braci

rzemieślników; a jeszcze na pięć lat przed ukończeniem owego sławnego ołtarza został obrany starszym cechmistrzem; bardziej zaś nad wszystkie zaszczyty i godności cenił sobie widoczną łaskę Bożą, która na niego spłynęła w zaraniu żywota i otwierała mu serca ludzkie a kierowała jego ręką gdy położył dłuto na martwem drzewie albo kamiennej bryle, aby z nich urobić postać świętą, pobudzającą do modlitwy. (D. c. n.)

# Nowy rok.

Nowy rok bracia moi!... Starym obyczajem
Zwykliśmy dłoń w braterskiej wyciągnąć miłości,
I lepszej, świętszej jakiejś czekając przyszłości,
Życzyć jej sobie nawzajem.
Dobry stary obyczaj, lecz ziemi mej ludu,
Zkąd ten anioł nadziei w piersi twoje wchodzi,
Jaki głos ci objawił wielką chwilę cudu,
W której o wszystko dobre kusić ci się godzi?
Chrystus to dziś za ciebie pierwszy okup złożył,
I Syn Człowieczy przyjął krwawy chrzest ofiary,
A duch całej ludzkości tchnieniem łaski ożył,
Na nowe życie człowiek przerodził się stary;
I ziemskiej swej niewoli strącając okowy,
Wyrzekł w obliczu nieba: Poczynam rok nowy!
Niech więc od onej chwili plemię odkupione,
Prawdziwą drogą szczęścia umie iść do celu,
Niechaj w poczciwej pracy, w serdecznem weselu —
Przeciw pokusom złego znajduje obronę,
A miłość bratnia jako posłannica Boża
Słodkim uściskiem swoim krzepi mu nadzieję;
Gdy zaś wędrowiec który wyjdzie na rozdroża,
Niech mu z błękitu niebios wiara się zaśmieje,
A krzyż jako drogoskaz stojący w oddali,
Od zgubnego w manowcach obłędu ocali.

*J. M.*

# Zwyczaje i obyczaje w Holandyi.

Nie masz nic wznioślejszego jak widok ścisku w kościele w Holandyi i pobożności, którą zarówno możni jak ubożsi okazują. W żadnym kraju nie zachowują tak wiernie przepisów religii chrześcijańskiej, nigdzie tak dobrze jak tam nie znają pisma świętego. Rodzice starają się, aby ich dzieci gruntownie przyswoiły sobie naukę wiary i jest tam zwyczaj, że młodzież nie prędzej jak w 18. roku życia przystępuje do sakramentu bierzmowania, a potem dopiero do sakramentu ołtarza. Zresztą Holender nawet przy największem zatrudnieniu znajdzie czas zawsze i do modlitwy i do czytania biblii, i jest równie pobożnym w domu jak w kościele.

Z pobożnością ręka w rękę idzie miłość ojczyzny. Różnica wyznania nie bywa nigdy powodem sprzeczek lub niezgody, nie przeszkadza kochać się po bratersku, jakoż wszyscy żyją zgodnie i wspomagają się wzajemnie.

Holendrzy kochają się szczególnie w ochędostwie. Zamiatanie i szurowanie nigdy się u nich nie kończy. Sienie, schody, ganki myją w każdym domu prawie nieustannie. Podobnież czyszczą ciągle wszystkie naczynia cynowe i mosiężne, co zresztą jest konieczną potrzebą, ponieważ z powodu nadzwyczajnej w tym kraju wilgoci, wszelki metal bardzo prędko okrywa się śniedzią.

Naród ten pod każdym względem na największe zasługuje podziwienie i żaden inny nie może z nim iść w porównanie. W walce z potężnymi mocarzami świata, którzy ich chcieli ujarzmić, Holendrzy zamiast upaść, wzbogacili się — jeszcze straszniejszą walkę staczać muszą nieustannie z morzem, które im grozi zatopieniem; ale kto był w Holandyi, kto się przypatrzył potężnym tamom i upustom na brzegach morskich, siedzibom, ogrodom i całemu gospodarstwu Holendrów, ich zadziwiającej cierpliwości, wytrwałości, pr cowitości, przyzna, że kraj ten zginąć nie może. A zkądże Holender bierze

materyał na budowę tam i upustów? Zkądże ma potrzebne do tego ogromnej wielkości bryły kamienne? Zkąd ma drzewo na pale, na których spoczywają tamy i upusty, skoro w jego ubogim kraju nie ma ani kamienia ani lasów? Oto przywozi to wszystko zdaleka, bo z zamorza, z Norwegii, a tylko w części z sąsiednich Niemiec.

Kobiety holenderskie byłyby piękne, gdyby nie to że mają pospolicie brzydkie ręce, niezgrabne nogi, szkaradne zęby; to jednak nie przeszkadza im być cnotliwemi i pobożnemi. Każdą zdobi tkliwość niewieścia, żadnej nie braknie tych przymiotów, które każda żona i gospodyni posiadać powinna: zamiłowania w porządku i ochędostwie, przyzwoitości we wszystkiem co czynią. Mężczyźni pomimo częstych niebezpieczeństw, są zawsze dobrej myśli. Holender z lekkiem sercem wsiada na okręt, choć często na długie lata opuszcza żonę i dzieci, i zasypia na okręcie równie spokojnie, jak my w naszych domach na łóżku. Jest to siła przyzwyczajenia. Nad wodą się urodził, z wody żyje, ona mu daje chleb powszedni, to też żyć bez niej nie może. Gdy w jakim kraju nie widać wody, dziwi się że tam ludzie mieszkają.

W roku 1421 zdarzyło się w Holandyi, że pewnej nocy bałwany morskie z niesłychaną gwałtownością wdarły się na ląd i zatopiły 72 zamożnych wsi i miasteczek; 100.000 ludzi poniosło śmierć w falach morskich. Teraz jest w tem miejscu jezioro mające przeszło 2 mile rozległości. I dziś jeszcze zdarza się nieraz, że morze zerwie tamę nadbrzeżną, wedrze się na ląd i straszne zrządza spustoszenia. Czyż nie byłoby lepiej, aby Holendrzy porzucili swój kraj nieszczęśliwy, zamiast go bronić z takim trudem przed wściekłością bałwanów? O! kto ma serce tak szlachetne, że zdoła pojąć, jakiej Holender doznaje radości, gdy na uratowanym kawałku ziemi zasadzi ogródek, ten mu nigdy doradzać nie będzie, aby swoją ziemię rodzinną wydał wrogiemu żywiołowi na pastwę.

Nie słusznie pomawiają niektórzy Holendrów, że są ociężali i powolni. Wielkie ich czyny bohaterskie w przeszłości, pełne niebezpieczeństw podróże morskie, olbrzymie budowle

nadbrzeżne, głębokie dzieła ich uczonych, wielkie zbiory obrazów, malowanych przez ich sławnych malarzy, wreszcie kwitnące u nich ogrodnictwo i gospodarstwo wiejskie, wszystko to dowodzi nie powolności lub ociężałości, ale żelaznej siły i wytrwałości. Są tam wprawdzie milionowi panowie, którzy myślą tylko o wygodzie, o upiększeniu swoich domów, u których niczem jest zapłacić w zimie 30 złr. za funt winogron, albo 50 złr. za sto wiśni koło Bożego Narodzenia, ale i my czynilibyśmy to samo, gdybyśmy jak oni posiadali beczułki z owemi dukatami holenderskiemi, które niestety znamy zaledwie z widzenia. Holendrowi te dukaty nie spadły z nieba, zdobył je w pocie czoła przez handel w najodleglejszych krajach północy i południa, albo wygrzebał z mułu i wody.

W miastach nadmorskich, lub niedaleko morza położonych, jak np. w Rotterdamie, prawie cała ludność trudni się handlem i żeglarstwem Na widok takiego miasta każdemu mimowoli musi przyjść na myśl, że gdyby nie wytrwałość ludzka, byłoby w tem miejscu bagnisko, żabom i gadom za mieszkanie służące. Dalej od morza kraj cały wygląda jak jeden wielki ogród. Miasta, wsie, zamki, bujne łąki z tysiącami pasących się krów, rozległe jeziora, a na nich wyspy wielką trzciną zarosłe i milionom ptaków wodnych za mieszkanie służące, wszystko to mija szybko przed oczyma podróżnego.

W każdym domu największe panuje ochędostwo. Chociaż domy są zbudowane na palach, nigdzie nawet w piwnicy nie dostrzeżesz śladu wilgoci; nigdzie też myszy ani szczurów ani pajęczyny nie ma. W kuchni czystość jakby w aptece, a naczynia miedziane i cynowe połyskują jak złote lub srebrne.

Zbliżając się do wsi, widzimy po obu stronach drogi, rozległe błonia, mnóstwo rowów do spuszczania wody służących i liczne młyny. Domy we wsi stoją szeregiem jak w mieście i są zbudowane z małych cegiełek, nie pobielone z wierzchu, z dachami pomalowanemi na czerwono lub niebiesko. O czystości wewnątrz mówić nie będę, bo sobie ją zapewne wyobrażacie. Wieśniacy mało trudnią się uprawą zboża, lecz za to hodują sławne bydło i prowadzą na wielki rozmiar gospodarstwo

mleczne, wysełając masło i ser do odległych krajów. Drzew jest mało i te mają poobcinane gałęzie, a to z powodu iż ziemia grząska nie utrzymałaby wielkiego drzewa z rozłożystemi gałęziami. Drzewa te często bywają od dołu polakierowane, dla ochrony od robactwa.

Miasto, w którem mieszka król, nazywa się Haga, jest bardzo wspaniałe i pełne pałaców. Wsie pobliskie dostarczają ogrodowin. Ziemia składa się tam z drobnego piasku, zmięszanego z czarną ziemią, ale jest bardzo starannie uprawiana. Ogrodnikom idzie głównie o to, aby dostarczać jarzyn jak najwcześniej i w jak największych rozmiarach. To też jedno gronko pożyczek bywa tam wielkości ręki męzkiej, agrest jak śliwki; sałata, groch, kapusta, nieznanych u nas rozmiarów, ananasy, melony, nie pospolicie piękne i wielkie; wszędzie zaś bawi oko nadzwyczajna rozmaitość kwitnących róż, goździków, georginii karłowatych, myrtów itd.

Najwięcej słynie z ogrodnictwa miasto Harlem, to też zbliżając się do tego miasta, już z daleka czuć można woń przecudną, rozchodzącą się w powietrzu, a wszędzie widać mnóstwo kwiatów, najwięcej tulipanów i hyacyntów. Są one dwa i trzy razy większe jak u nas i w daleko piękniejszych kolorach. To też mieszkańcy Harlemu znaczne mają zyski z ogrodnictwa, po całym świecie bowiem rozsyłają nasiona i cebulki, z których rozmnażają się hyacynty. Niesłychany odbyt na harlemskie cebulki hyacyntowe trwa już od niepamiętnych czasów. Niegdyś bywały wypadki, że za jedną cebulkę płacono pięć do dziesięciu tysięcy złotych. Raz się zdarzyło, że jakiś wielbiciel hyacyntów harlemskich dał za jedną cebulkę 4 korce pszenicy, 8 korcy żyta, 4 tłuste woły, 8 prosiąt 12 owiec, 2 oxefty wina, 4 beczki piwa, 2 beczki masła, 1000 funtów sera, skrzynię z odzieżą i kubek srebrny. Dziś jeszcze wielcy panowie płacą i po 100 zł. za jedną cebulkę.

W Harlemie należy i to do osobliwliwości, że jak tylko kto cokolwiek prędzej jedzie ulicą, domy się trzęsą, co ztąd pochodzi, iż są zbudowane na bagnie. Z tego też powodu stawiają tam czasem domy pochyło, a nie prosto, co u nas

jest rzeczą niesłychaną, dla tego też nieświadomy mógłby myśleć, że domowi takiemu zagraża obalenie, gdy tymczasem jest tak umyślnie postawiony.

Wspomniałem już, że Holendrzy celują w hodowli bydła. Cała rzecz na tem polega, że dają bydłu to co mu się należy, to jest dobrą paszę i utrzymują w stajniach jak największą czystość. Ale zkądże wziąść dobrej paszy w tym zapadłym, bagnistym kraju? Oto jak sobie postępują Holendrzy. Najprzód kopią rowy naokoło pola na łąkę przeznaczonego, potem uprawiają je bardzo tłustym nawozem, zasiewają najpożywniejszemi trawami i troskliwie pielą wszelkie zielsko. Płotów ani drzew, których cień mógłby przeszkadzać wzrostowi roślin, nie ma na żadnej łące. Jednak aby bydło miało o co się trzeć, wbijają tu i ówdzie kilka palów. Dalej starają się aby bydło miało czystą wodę i donoszą ją pilnie na łąki, jeżeli tego potrzeba. Kretowiny i gnój bydlęcy rozkopują starannie a w jesieni znowu nawożą mierzwę na łąkę. Stajnie bydlęce są tak urządzone jak końskie. Aby się krowy nie walały ogonami, wiążą im je w górę na ruchomym powrozie. Gnój wymiatają starannie i codzień posypują stajnię suchym piaskiem. Na noc podścielają bydłu nieco słomy, którą rano sprzątają i suszą. Tak jak u nas po dworach konie, tak tam u każdego chłopa bydło codziennie myją, czeszą, szczotkują, wietrzą, a paszę dają zawsze o jednej i tej samej godzinie. (Dok. nast.)

## Osiedlanie się ludzi.

Życie towarzyskie pszczół i mrówek, jaskółek i bocianów, sarn, kóz dzikich i bobrów, zasługuje na naszą uwagę; pożycie wspólne w wielkie stada połączonych zwierząt, jak owiec, bydła i dzikich koni, a w królestwie powietrznem przeloty w licznej gromadzie żurawi, dzikich gęsi pod przewodnictwem jednego przodownika, chętnie pod rozwagę bierzemy, i opowiadanie szczególnych w tym względzie spostrzeżeń, niemało

nas zajmuje. Zbadanie przeto osiedlania się i urządzenia towarzyskiego między obdarzonemi rozumem istotami, jak ludzie, wiele zapewne miałoby dla nas powabu; udajmy się więc na przegląd do osad i siedzib panów ziemi, dla poznania ich zamieszkań i właściwego im sposobu życia.

Przy rozważaniu osiedlania się ludzi najbardziej uderza nas, ich rozmaity tryb życia, wybór pokarmów i praca, budowa i urządzenie ich zamieszkań, ich zwyczaje i obyczaje.

W gorących okolicach, gdzie dzikie drzewa gotowego dostarczają pożywienia w owocach, stawiają sobie rodziny schronienia na gałęziach drzew ze trzciny, pokrywają je wielkiemi liściami i łodygami i mieszkają w pewnym rodzaju gniazd, jak małpy i ptaki.

Z pomiędzy wielu drzew raczących człowieka wybornym pokarmem, zasługują tu na wspomnienie drzewa chlebowe i krowie. Pierwsze udaje się szczególnie na wyspach Oceanu wschodniego między zwrotnikami; trzy takie drzewa wyżywią jednego człowieka, są zaś 40 do 50 stóp wysokie, a 4 stopy grube. Z jego gałęzi jak świeczniki rozłożonych, wyrastają na półtory stopy długie liście a na stopę szerokie. Osobliwą zaletą tego drzewa jest jego okrągły owoć wielkości głowy dziecięcia 3 do 4 funtów ważący; skorupa pełna brodawek pokrytych wełnistą przędzą. Jak tylko owoc zaczyna dojrzewać, zrywają go i wyłuskują, wnętrze jego stanowi jak śnieg biała mączysta masa. Ta obwinięta w liście i między rozpalonemi kamieniami upieczona, ma smak chleba pszenicznego. Drzewo krowie w środkowej Ameryce, pospolicie nad pochyłemi skałami rosnące, z trudnością swoje grube i twarde korzenie zapuszcza w swoim kamiennym gruncie. Przez kilka miesięcy w roku orzeźwiający deszcz nie zwilża jego zeschłych liści, a całe drzewo wydaje się zupełnie prawie bez siły żywotnej; ale z nacięcia zrobionego w pniu tego na pozór martwego drzewa, wynika obfity strumień płynu mającego smak mleka krowiego.

W zimnych okolicach, na wzór borsuka, lisa, myszy itp. kopią ludzie doły i kryją się w nie z całym zapasem żywności,

albo dają się zasypać śniegiem na sążeń wysoko, jak zając w legowisku, i całkiem prawie w grube futra zaszyci, przy lampie tranem nalanej, a sadzą wszystko pokrywającej, grzeją się w mroźnej a uporczywej zimie.

Pomiędzy temi dwoma ostatecznościami, gorącem i zimnem, w umiarkowanych a rozległych naszej ziemi strefach, stawiali sobie ludzie mieszkania na stałym gruncie w zupełnej swobodzie, ale i tu jak wielka ukazuje się rozmaitość w samem zakładaniu, materyale, zewnętrznej formie i wewnętrznem urządzeniu, między wędrowczego pasterza namiotem, któren ze spojonej kory drzewnej, z pilśni, sukna lub płótna na żerdziach jest rozpięty, a chatą z surowych pni skleconą; między lepianką a z kamienia lub cegieł wystawionym domem; między obywatelskiemi budowlami, a pałacami i zamkami książąt i królów. Jednakże pod względem sztuki i przepychu wszelkie i najwspanialsze budowle nie dorównywają marmurowym świątyniom, śmiało ku niebiosom wzniesionym kopułom na gmachach czci Boskiej poświęconych.

Tu znowu chaty i zabudowania gospodarskie zdaleka od siebie między rozległemi niwami postawione, a przeznaczone dla jednej wyłącznie rodziny; tam znowu na szczytach osamotnionych gór, jak orle gniazda wznoszą się zamki rycerskie i książęce, a jako przeciwieństwo do owych odosobnionych zamieszkań dają się widzieć po dolinach, nad rzekami, kilkanaście, kilkadziesiąt lub sta chat lub domów obok siebie prawie stawianych, które stanowią wioski i wsie, a tysiące okazałych kamienic, tworzą miasto, a szczególne zakłady, klasztory, szkoły, domy robocze, i koszary obejmują, jak w ulu pszczół, sta i tysięce mieszkańców pod jednym dachem, pod jednym zamkiem bramy wchodowej.

Gdzie rzadko albo nigdy deszcz nie pada, tam pokrycia domów robią zwykle płaskie i szerokie, a dla przewiewu powietrza są otwory w ścianach umieszczone z zamykającémi się zaporami, gdzie zaś za wiele deszczu, a w jednej nocy śnieg na stopę wysoko spadnie, gdzie grad i śnieżne zawieje do mieszkań szturmują, tam dachy w cienki klin stawiają, dla

szybszego odpływu wód i zsunięcia się gradu i śniegu, a otwory do przewiewu powietrza opatrują okiennicami i szklannemi szybami dla powstrzymania natarczywości wiatru i burzy i zachowania w piecach potrzebnego ciepła.

Ludzie jako panowie ziemi wszędzie mogą przebywać, i wśród żaru słonecznego pod równikiem i wśród przejmującego wszystko skostnieniem mrozu w obu podbiegunowych okolicach, w dolinach i parowach, na wyżynach i szczytach gór, na krawędziach pustyń, nad rzekami i morzami; na podobieństwo więc jaskółek o prostem gnieździe, lub pszczół z ich komórkami, jednostajnych mieszkań mieć nie mogą, ale należy im się do miejsca stósować, swoje osiedlenie się odpowiednio do zewnętrznych potrzeb urządzać, a jak te nieskończenie są rozmaite, i zwiększają się lub pomniejszają, tak i ludzie swoje zajęcia domowe do nich zastosowywać są znagleni.

# Różności.

*Izby chorych* Starać się trzeba o świeżo w nich zawsze powietrze. Izby świeżo tynkowane lub bielone są niezdrowe; trzeba je wprzód dobrze przewietrzyć, aż się pozbędą zaduchu. Ktoby od pobytu lub spania w nich ucierpiał, niech używa często ciepłego klejkowatego napoju, zaprawionego octem do małego kwasku i niech się miernie ciepło zachowa.

*Popiół.* Zbierać go należy troskliwie w domowem gospodarstwie, szczególniej na wsi, bo oprócz użycia na ług do prania, posłużyć może jako dobry nawóz, osobliwie gdy się go przysypie do innych gatunków nawozu. Zoliny nawet po robocie ługu bardzo dzielnym są nawozem. Troszka popiołu w szmatce zawiązana i w wodzie gotującej się a twardej zanurzona, czyni tę wodę miękką i zdolną do gotowania wszelkiego warzywa.

*Mleko* zażywane zaraz po wydojeniu, wzmacnia przychodzących do zdrowia; lekarstwem jest także na suchoty, a w tym razie mleko klaczy i kozy lepsze jeszcze od krowiego.

*Czosnek.* Ukąszeniem od żmiji zadaną ranę naparzyć naprzód przez kwadrans ciepłem mlekiem, a potem wcierać w nią sok z czosnku lub cebuli. Czosnek w potrawach jest bardzo zdrowy, byle nie zbyt używany. Chcąc aby go nie było słychać

z ust po użyciu, żuć trzeba przez chwilę korzonek lub nać pietruszki, a ta uśmierzy niemiłą woń czosnku.

*Czad czyli swąd* pochodzi z pieców świeżo podlepionych i wtedy jest najmniej szkodliwym po pierwszem ich ogrzaniu. Nie jest także niebezpieczny, jeźli przyczyną jego są nieczystości i kurz na wierzchu pieca zgromadzony, który przed każdą zimą same ochędostwo omiatać każe. Lecz szkodliwym jest swąd wtedy, gdy powstaje z pieców opalanych torfem, węglem kamiennym lub czemkolwiek przepalonych; a najszkodliwszym, jeźli go rozszerzy piec wcześnie zatkany. Wtenczas utworzony wewnątrz pieca kwas węglowy, rozchodzi się po izbie i jak smutne nauczyły doświadczenia, zwłaszcza uspione osoby, o ciężką niemoc lub nagłą śmierć przyprawić może; wtedy należy odświeżyć powietrze w mieszkaniu przez otworzenie drzwi i okien i postawienie na piecu i w jego okolicy na ziemi naczyń ze śniegiem lub wodą, do której kwas węglowy znaczne mając powinowactwo, łączyć się z nią będzie i wkrótce ten szkodliwy rodzaj powietrza z izby wyciągnie. Ten środek przyczyni się jeszcze do prędszego ostudzenia pieców rozpalonych. Nieznośny także i szkodliwy swąd wydaje piec rozpalony, gdy na jego wierzchu znajduje się jaka tłustość rozlana; wtedy należy zasypać plamę grubą warstwą suchego piasku, który tłustość wciągnie w siebie i zapobieży rozchodzeniu się nieprzyjemnego swędu.

*Utrzymywanie naczyń do masła.* Ługiem z popiołu przesianego, lub odwarem pokrzywy żegawką zwanej, czyszczą się wszelkie używane do zbierania masła naczynia, po każdem ich użyciu. Szczególnie tłuczka lub maślnica, zaraz po odlaniu maślanki i wyjęciu masła, ze wszystkiemi do niej należącemi częściami, troskliwie się wymywa, słomą wewnątrz i zewnątrz szoruje i wsparta na czem, stawia się otworem do dołu ażeby ociekła i wyschła. Słowem nigdy maślnicy użyć nie należy, dopóki jak najskrzętniej oczyszczona nie będzie. Bez tej ścisłości ochędostwa tworzy się zwolna na wewnętrznych bokach naczynia sól kwaśna, bardzo nabiałom szkodliwa.

# Przypowieści polskie.

Z a m o j s k i arcybiskup lwowski mawiał: Zbieram pieniądze, ale jak mi żal dać sześć groszy na próżno, tak wszystkiego zbioru nie żałuję na pożytek ojczyzny, lub dobro kościoła.

Ż ó ł k i e w s k i hetman, zawsze sobie we wszystkich przygodach tę piosnkę nucił: Dobrego szczęścia każdy dopomoże, ale w złym razie tylko Ty sam Boże!

Z drukarni odpowiedzialnego redaktora i wydawcy: E. Winiarza.